

Mark Swed

Genialnie neurotyczna polska awangarda z pomocą CalArts zadomowiła się w Los Angeles

Stanisław Ignacy Witkiewicz, znany też jako Witkacy, był wszechstronnie utalentowanym, łączącym różne formy sztuki mistyfikatorem. Był (w dowolnej kolejności) genialnym dramaturgiem, malarzem, filozofem, fotografem, powieściopisarzem, teoretykiem kultury i niepokornym podżegaczem.

Na początku XX wieku zajmował centralną pozycję wśród przedstawicieli polskiej awangardy. Był wolnomyślicielem, mrukiem wysławiającym nonsens i głosicielem idei, którą ochrzcił mianem „Czystej Formy”. Poszukiwał ekstremalnych doznań i doświadczeń, poszerzonych także o eksperymenty z psychodelicznymi ideami i swobodą seksualną. Jako rosyjski oficer walczył na froncie I wojny światowej. Łączyła go bliska przyjaźń z dwoma genialnymi muzykami jego czasów: Arturem Rubinsteinem (który w rozmowie ze mną wymienił Witkacego jako niezwykle ważną dla siebie postać) i Karolem Szymanowskim (kompozytorem, który miał nadzieję na stworzenie z Witkacym opery). W 1939 roku, w wieku 54 lat i bardzo złym stanie zdrowia, popełnił samobójstwo, uciekając przed inwazją nazistów na Polskę.

Nie był dadaistą, zwalczał futurystów. Był radykałem owładniętym ideą zarówno rewolucji, jak i porządku, niepoprawnym sceptykiem i metafizykiem o przenikliwym spojrzeniu. Pamiętam, że za moich studenckich czasów na Berkeley jego debiutancka powieść *Nienasycenie* była wymieniana w trakcie zajęć jako przykład ważnej pozycji literatury eksperymentalnej XX wieku w jednym rzędzie z *Finnegans Wake* Jamesa Joyce’a i *The Making of Americans* Gertrude Stein. Dziś, przynajmniej w kontekście literatury amerykańskiej, Witkacy jest zupełnie zapomniany. Sprawdziłem na Amazonie, nie bardzo jest z czego wybierać, *Nienasycenie* znajduje się na dalekiej, 1,020,212 pozycji wśród bestsellerów.

Z tym większą przyjemnością można zobaczyć spektakl *Witkacy/Two-Headed Calf*, koprodukcję Studio teatrgalerii i CalArts Center for New Performance. To współczesne spojrzenie na *Metafizykę dwugłowego cielecia*. Witkacy dodał do niej podtytuł „Tropikalno-australijska sztuka w trzech aktach”. Reżyseruje Natalia Korczakowska, dyrektorka artystyczna Studio, która przeniosła sztukę z tropików, a także uczyniła z i dla niej materiał metafizyczny z psychotycznego szału współczesnego społeczeństwa.

Kilka słów o Studio i Korczakowskiej, która jest uważana za jedną z najbardziej obiecujących europejskich reżyserek operowych młodego pokolenia: teatrgaleria jest zarówno galerią, jak i przestrzenią teatralną, gmatwa i miesza ze sobą różne formy sztuki, spajając je w wielomedialne praktyki, podobnie jak Witkacy. Unosi się nad nią vibe Fluxusu, a media są eksperymentalnie mieszane ze sobą. To także miejsce, gdzie warszawiacy mogą oglądać na żywo transmisje w HD z nowojorskiej MET, choć mogłoby się wydawać, że to przecież staroświeckie (jak na europejskie standardy) produkcje.

Obsada i zespół tworzący *Dwugłowe ciele* pochodzi zarówno z Warszawy, jak i z CalArts. Rzecz nie dzieje się już w Brytyjskiej Nowej Gwinei, Sydney i australijskich kopalniach złota sprzed wieku. Głupiutka rodzina, głupiutka arystokracja, tak samo głupiutcy: półnagi wódz Aparura, makler giełdowy i bakteriolog, nie wspominając już o przystojnym blond księciu von und zu Thurm und Parvis. Wszyscy przeszli przemianę. Ich głupota stała się nami. Każda rodzina może być na swój sposób dysfunkcyjna, ale Witkacy był zdecydowanym mistrzem w portretowaniu rodzinnych dysfunkcji, mógłby swobodnie udzielać Tolstojowi lekcji w tym zakresie.

Przemiany są gwałtowne. Czas i miejsce zostały zaktualizowane; każda z postaci jest zupełnie inna. To dobry pomysł na scenariusz i strukturę sztuki. Młodzi aktorzy dodają swoje własne pomysły do konstrukcji tożsamości postaci, rodem z 2019 roku. Zostaliśmy więc z wielogłowym Cieleciem. Witkacy ostro punktował ówczesne klisze; my uzupełniamy je o współczesne.

To prowokacyjna, oryginalna i szczególnie dobrze zrealizowana produkcja, która chce postawić pytania, na które z zasady odpowiedź jest niemożliwa. Próba podsumowania fabuły na potrzeby recenzji jest zgoła szaleńczym przedsięwzięciem. Rozpoczyna się wraz z bujającym w obłokach synkiem mamusi, Karmazyniellem (Robert Wasiewicz), który niemrawo zachęca Królową (Symone Holmes), wystrojoną na przyjęcie, aby spróbowała peyotlu i opowiedziała o swoim doświadczeniu.

„Stara, zmurszała matka”, Lady Leokadia Clay (Ewa Błaszczyk), w tle na sofie zupełnie rozsypuje się na kawałki. Umrze w drugim akcie i wyzwoli falę neurotyzmu, która zaleje wszystkich. Przypadkowo podobne tony poruszała sonata z okresu późnej twórczości Beethovena (Opus 101), którą Jonathan Biss wykonał na pianinie w zeszłym tygodniu w Younes and Soraya Nazarian Center for the Performing Arts w Northridge. Słysząc ją w tle, to muzyka wypływająca z transcendencji (lecz dokąd zmierza?). Witkacy zaznaczył w przedmowie do sztuki, że muzyka jest całkowicie zwolniona z poświadczania jakiegokolwiek prawdy realnego życia i jest „niezbędna dla potencjału rozwoju form dramatycznych”.

Korczakowska dodaje jeszcze inną formę sztuki. Drugi akt nosi tytuł *Szepty i krzyki*, orbituje wokół filmu Ingmara Bergmana o tym samym tytule opowiadającym historię umierającej matki i jej córek. Karmazyniello i jego dwóch ojców (nie pytaj) noszą staromodne, długie białe suknie.

Każdy ma pojęcie o sensie życia lub jego braku, które są przecież jednym i tym samym, Witkacowskim twierdzeniem, nawet jeśli nie są. Przecież przeciętny popowy piosenkarz też może wrzeszczeć: „Pokonaj obojętność i bądź sobą”.

Dotrzymanie wierności Czystej Formie Witkacego było dla Korczakowskiej z pewnością największym wyzwaniem. Można ją znaleźć, choć w cieniu scenicznym dużych osobowości aktorskich. Swego rodzaju fantasmagoryczna mądrość przenika sztukę dzięki scenografii Salmah Beydoun poprzez nasycone wyobraźnią pomieszczenie otoczone ścianami z siatki, stanowiące tło dla projekcji i neonów. Karmazyniello wraz ze swoim kuzynem Ludwikiem

(Bartosz Porczyk) kochają siostrę Ludwika, Mirabellę (Pricilla Chung). Mam nadzieję, że dobrze rozumiem. Mogę się mylić, ponieważ istotnie o pomyłkę tutaj chodzi. Zostajemy z myślą, która zmusza nas do konstatacji: „Niech twoje tak znaczy tak, a nie znaczy nie”, ale, oczywiście, to tylko kolejny z chwytów Witkacowskiej neurotycznej sztuki. Dwugłowość mogłaby od tego momentu być rozumiana jako definicja życia.

Pominałem Jacka Riversa (Terrence Wilburn), Profesora Edwarda Mikuliniego-Penchbaura (Krzysztof Zarzecki), Sir Roberta Claya (Chance Lang) i drugiego Karmazyniella (Rett Keeter), zakapturzoną postać i uosobienie śmierci. Głodni uwagi szaleńcy, bez wyjątku poświęcający zdrowe zmysły dla celów sztuki.

Ostatni wers sztuki sugeruje, że powinniśmy się napić, zrobi nam to dobrze. Istotnie.